

restauracją zamku. Nadto uwzględniając głosy ze świata artystycznego, postanowiono zalecić Wydziałowi kraj. powołanie do krajowego komitetu architekta Talowskiego ze Lwowa oraz z Krakowa inż. Pakiesa, prof. Stanisławskiego i artystę Wacława Szymanowskiego.

Jako gospodarz Krakowa, podejmował następnie prezydent dr Leo członków komitetu wawelskiego śniadaniem w resursie przy ul. Wolskiej.



Fot. Z. Klasten, Lwów.

Dyrektor teatru żydowskiego: Zmarły świeżo we Lwowie dyrektor żydowskiego teatru zargonowego, Jakób B. Gimpel.

Dyrektor teatru żydowskiego.

Zmarł niedawno we Lwowie w 66 r. życia pierwszy dyrektor lwowskiego teatru żydowskiego, Jakób B. Gimpel. Był on lwowianinem z rodu i tutaj przez lat trzydzieści pracował w polskim teatrze hr. Skarbka jako chórzysta. Obdarzony jednak wyższą inteligencją i pełen zapału, energii i ducha przedsiębiorczego, marzył zawsze o stworzeniu trupy własnej, któraby dawała przedstawienia w żargonie, przeznaczone dla ubogich sfer żydowskich. Zamiar ten udało mu się wreszcie po długich usiłowaniach przyprowadzić do skutku około 1890 r. Z trupą swą, nieźle zgraną, złożoną z grona utalentowanych aktorów, dawał przedstawienia naprzód w znanej we Lwowie sali „pod sroka“, a ostatnio we własnym budynku przy ul. Jagiellońskiej.

Bł. p. Gimpel — którego portret dziś umieszczamy — znany był powszechnie we Lwowie i cieszył się tu ogólną sympatią, jako człowiek bardzo uczynny i sumienny. Zgon jego wywołał też szczery żal w sferach żydowskich. Zarząd teatru żydowskiego przeszedł obecnie w ręce jego syna p. Samuela Gimpla, który już za życia ojca prowadził dział artystyczny teatru.



Plotki lwowskie.

(Zmiana gabinetu w teatrze. — Co już jest, a czego jeszcze nie ma? — Moje ostrzeżenie pod adresem p. Hellera. — Dwaj dramaturdzy. — Nowa forma dramatu. — Ile trzeba papieru. — Jak długo trwa przedstawienie? — Powód podróży papieru. — Protest przeciw regulaminowi stróżów. — Jakby wyglądał opór bierny stróżów? — Ja, mój gospodarz i mój stróż. — Pan Grąbczewski przed sądem. — Tenorowa historia o barytonie z tenorem na końcu. — Pomnik za drągiem, czy też trzy pomniki przed drągiem? — Przystajemy umierać z ciekawości. — Referat sanitarny, dr. Pisek, a zakłady pogrzebowe. — Co będzie na cmentarzach? — Namiestnictwo jako zakład pogrzebowy a kahał. — Pacjent u lekarza. — Co wolno? Nie wolno, czy wolno?)

O niczem teraz we Lwowie tyle się nie mówi i nie myśli, ile o zmianie dyrekcji teatru miejskiego. Robi się huczek i w kurytarzach teatru i za kulisami i w kawiarniach; wszędzie domysły, kombinacje, gadania, przepowiednie, informacje, przypuszczenia, dysputy, blagi. Już są nawet obozy, już są kapitały dla nowego dyrektora; są siły, są doradcy, jest dwór i otoczenie; są już pisma, ofiarowujące nowemu dyrektorowi swoje usługi; są już naciągacze, są już protektorzy potężni i słabi, są już wpływy na Radę i wpływy na nowego dyre-

ktora; są już autorowie dramatyczni i nowe dramaty dla nowej dyrekcji; są już nawet dla nowego dyrektora stare egzekucje — ale nowego dyrektora jeszcze nie ma. Oficjalnie go niema ale on jest, żyje, istnieje, pracuje, poci się i jest już nawet dyrektorem teatru miejskiego, choć go jeszcze rada nie aprobowwała. A jest nim Ludwik Heller...

Nie wdaję się teraz w ocenę dotychczasowej działalności p. Hellera i nie stawiam mu horoskopów na przyszłość, ani nie udzielam mu rad i wskazówek, zostawiając to recenzentom teatralnym, bileterom, komisarzom policyi, urzędnikom pocztowym i Pichorowi. Zwracam p. Hellerowi tylko uwagę na grożący mu spisek. Nie ma tam wprawdzie dynamitu, bomb ani armat, nie ma konnej policyi, ale jest coś o wiele gorszego. Oto dwaj mężowie (jeden adwokat a drugi dziennikarz) niezmordowanie, ale i niespostrzeżenie pracują nad zgubą pana Hellera i jego przyszłego teatru. Nie jest to bynajmniej denuncjacja z mojej strony, bo nawet nie wymieniam sprawców po nazwisku, ale proste ostrzeżenie. Oto obaj ci mężowie pracują nad dramatem. Robią go do spółki, a że obaj już z samego zawodu mają bardzo dużo do mówienia, więc sam prolog tego dramatu zajął trzy libry papieru bitego pisma. Obecnie są w połowie aktu pierwszego, ale zapisali już tyle papieru, że zniewoleni byli uchwalić między sobą po pierwszym akcie wynajść na manuskrypt osobne mieszkanie, złożone z trzech pokoi, przedpokoju, kuchni i łazienki, ażeby się nie utopić w papierowej masie.

Na wieść o zmianie dyrekcji prócz powyższych dwóch autorów jeszcze kilkudziesięciu innych zabrało się do roboty w dramatach i tem tylko tłumaczy się chwilowe podskoczenie cen papieru białego. Jest natomiast nadzieja, że wkrótce spadnie cena makulatury, z czego cieszy się wiele lwowskich przekupek, nie zajmujących się zresztą bliżej teatrem. Ale mniejsza o to.

My mamy ważniejsze rzeczy, które zaprzatają nasze umysły i nie pozwalają zajmować się drobnostkami. Ci, których interesuje wyższa polityka, pamiętają zapewne, że lwowska Rada miejska niedawno uchwaliła nowy regulamin dla stróżów, którego celem było podniesienie materyalnego, społecznego i cywilizacyjnego stanowiska tych mężów. Tymczasem tutejsze Towarzystwo realności od razu poznało grozę tej nowości i w tym tygodniu w imieniu właścicieli realności wniosło protest do namiestnictwa przeciw nowemu regulaminowi, jako wielce niepraktycznemu i niebezpiecznemu. Właściciele realności podnoszą następujące zarzuty: stróżowie po większej części porobili sobie bilety wizytowe z imieniem, herbem i nazwiskiem, dodając sobie tytuł „dozorca“, lub „naddozorca“ a niektórzy: „inspektor“, „intendent“, „dyrektor“ itp. Odkaż uzyskali zatwierdzony tytuł dozorców, przyjmują sobie pomocników w randze „vice-dozorców“, albo „stabilizowanego zastępcy dozorców“, którym poruczają grubsze roboty. Żądają znacznego podwyższenia płac, odpowiadającego ich społecznemu stanowisku i potrzebom kulturalnym. Prenumerują radykalne dzienniki, redagują odezwę, zwołują zgromadzenia, żądają powszechnej reformy wyborczej, co wszystko razem zabiera im tyle czasu, że lokatorom każą czekać godzinami za bramą, a wreszcie zaczynają się podnosić między nimi żądania, ażeby bramy nie tylko w nocy, ale i przez dzień cały były zamknięte, co jest koniecznem ze względu na tych lokatorów, którzy latami szperry nie płacą, wracając zawsze przed godziną 10. Protest przeciwregulaminowy szperolapów wywołał wśród pp. dozorców zrozumiałe oburzenie. Noszą się podobno z zamiarem urządzania strejku w nowej formie oporu biernego, który się objawi w ten sposób, że pewnego poranku nie otworzą wcale swoich bram i miasto wyglądać będzie jak cmentarz, bo ani psa nie ujrzymy na ulicy. Tym z mieszkań parterowych będzie wzbronione wyjście przez okno, pod zagrożeniem najfatalniejszymi skutkami.

A zatem panowie właściciele realności najlepiej zrobią, jeśli wczas wycofają swój niedorzeczny protest i przeproszą pp. dozorców. Mógłbym jeszcze niejedną czarną refleksję rzucić na tę drażliwą sprawę, ale jestem, niestety, w tem położeniu, że muszę zając stanowisko pośrednie, pojednawcze. Gospodarzowi bowiem regularnie od kwartału nie płacę czynszu, a stróżowi od tegoż czasu wstrzymałem wypłatę szperry. Wisząc tedy między jednym a drugim, muszę bronić interesów obu. Ale mniejsza o to.

Nie mogę zajmować was, Szanowni Czytelnicy, moimi sprawami tak prywatnej natury, bo zaraz mnie posądzicie o załatwianie osobistych rachunków. To już wolę słów kilka poświęcić mojemu bliźniemu p. Wiktorowi Grąbczewskiemu, którego we Lwowie przesładuje od samego początku jakiś czarny pech.

Podoba się p. Grąbczewski (ten baryton a nie tenor) na scenie, bo ma jasny, jak powiadają, głos, czy coś takiego, ale nie podoba się p. Grąbczewski (ten tenor a nie baryton), bo ma paskudną naturę, czy coś podobnego. Przysłowie mówi „mądry jak tenor“, ale p. Grąbczewski jest jeszcze mądrzejszy, do czego zresztą jako śpiewak ma wszelkie kwalifikacje w każdym razie. Ot np. w ostatnim tygodniu włożył się po sądach (ten tenor a nie baryton) jako pozwany o niedotrzymanie kontraktu w kilku wypadkach. Taki baryton wyobraża sobie bowiem, że wolno mu bezkarnie być tenorem. Tymczasem w sądzie mówi mu, że baryton powinien zostać barytonem, a nie angażować, skoro nie ma do tego prawa, ludzi i robić z nich tenorów, bo skoro baryton angażuje tenora, nie mając do tego upoważnienia, to jest wprawdzie może dobrym barytonem, ale może na tem wyjść na kiepskiego tenora. Pan Grąbczewski usprawiedliwia się, jak tenor. Powiada, że on nie jest dyrektorem ani współnikiem, a tylko angażowano go jako barytona, a potem wysłano jako tenora do angażowania innych i robienia z nich tenorów. Z tej całej barytonowo-tenorowej historii wynika jeden tenor: „Nie zaczepiaj barytona, bo to może być tenor“.

To jest tylko dziś pewnem, że panu Grąbczewskiemu Lwów nigdy nie wystawi pomnika bodaj za drągiem zniesieńskim, chociaż p. Grąbczewski za pieniądze uciulane w ciągu kilku miesięcy we Lwowie może sobie sam wystawić trzy pomniki praktyczniejsze, bo kamieniczki przed drągiem, urządzone z komfortem, z wejściem z przodu i z tyłu, zupełnie jak w teatrze. Choćby nawet przegrał wszystkie sprawy w sądzie.

Zanim to się jednak stanie, pali nas tak bardzo ciekawość wyniku tych procesów, że ludzie z zapartym tchem oczekują wyroków, wszystko inne na bok odkładają, przestają pracować, myśleć, oszukiwać się, a nawet przestają umierać według referatu dra Piseka czy Piska (dalibóg, że nie wiem), który na ostatnim posiedzeniu Rady miejskiej tę okoliczność publicznie skonstatował, wywołując tem przygnębiające wrażenie.

Wobec tego wszystkie zakłady pogrzebowe (nie wyłączając miejskiego, z którym, jak wiadomo, nasz magistrat jest w ciąży nierozwiązalnej) myślą o likwidacji interesów, poczem cmentarze lwowskie zostaną zamknięte, a na ich gruntach powstaną tania mieszkania dla urzędników, łazienki ludowe, tania herbaciarnia, dom podrzutków, tania noclegi i inne pożyteczne instytucje, dla których dotąd nie ma miejsca we Lwowie.

To wszystko nastąpi naturalnie dopiero wtedy, kiedy procent śmiertelności dalej stale zniżać się będzie, aż przyjdzie do zera, czego należy spodziewać się już wkrótce. Gdyby zaś procent śmiertelności dzięki naszym stosunkom zdrowotnym wbrew twierdzeniu dra Piseka wzrastać zaczął, natenczas w miejsce skasowanych powstaną nowe zakłady pogrzebowe, a to w miejsce lwowskiego namiestnictwa, które w grzebaniu kawałków prześcignęło p. Kurkowskiego o długość wszystkich jego karawanów wraz z końmi, nie wyłączając ogonów. Niepoślednie miejsce zająć winien kahał lwowski w tym rzędzie nowych zakładów pogrzebowych, który znów ma specjalną rutynę w grzebaniu nie tylko zmarłych, ale i żywych.

Ta bycza instytucja (taka jest napół oficjalna jej nazwa) uwzględniając powszechny ucisk podatkowy swoich współwyznawców, wymierzyła im i od siebie wyższy podatek, podnosząc dotychczasowy o ładny procenik, ażeby im ulżyć. Poseł Byk będzie mógł przy najbliższych wyborach powiedzieć, że o żydach pamięta.

Na zakończenie autentyczna dykteryjka.

Do jednego z lwowskich lekarzy przychodzi pacjent, skarżąc się na kaszel. Lekarz zbadał go dokładnie, opukał, zapisał lekarstwo i powiada:

— No, bierz pan to lekarstwo trzy razy dziennie po jednej łyżce, i najlepiej połóż się pan do łóżka. Przytem masz pan pamiętać, że nie wolno panu palić tytoniu, nie wolno pić wódki ani wina ani piwa, nie wolno panu przebywać na wilgotnym powietrzu, nie wolno panu siedzieć w kawiarni lub w teatrze, nie wolno pić ani jeść gorących potraw i napojów, nie wolno panu śpiewać ani krzyczeć, ani nie wolno panu mówić...

— Przepraszam — przerwał pacjent — czy wolno mi przynajmniej kaszleć? Klewe

